

Tazbir, Janusz

"Początki malarstwa historycznego w Polsce", Mieczysław Gębarowicz, Wrocław 1981 : [recenzja]

Przegląd Historyczny 73/1-2, 127-129

1982

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

Europy. Warto by poświęcić więcej uwagi tym właśnie sprawom w badaniach nad historią miast okresu przedprzemysłowego, a także zastanowić się, co mogło skłaniać ludność zajmującą się rolnictwem do osiedlania się w miastach zamiast pozostawania na wsi, jeżeli nie miało to pociągać za sobą zmiany zawodu. Nasuwa się tu od razu problem autonomii i swobody osobistej, którą cieszyła się ludność miast, a której byli na ogół pozbawieni rolnicy wiejscy. A zatem punkt ciężkości w dziedzinie różnic między miastem a wsią przesuwałby się ze spraw ekonomicznych na zagadnienia społeczne i ustrojowe. Zapewne jednak nie wyczerpuje to tego złożonego zagadnienia.

Drugim bardzo obiecującym kierunkiem badań, zarysowanym zarówno w omawianej tu monografii Ciudad Real, jak i w niektórych innych nowych pracach poświęconych historii miast średniowiecznych i wczesno nowożytnych, jest analiza społeczności miejskiej, a zwłaszcza studia nad miejską elitą. W Ciudad Real, podobnie zresztą jak w innych miastach hiszpańskich, dużą rolę odgrywało duchowieństwo, stanowiące w końcu XVI w. 1,7% ogółu mieszkańców, zaś w 1751 r. prawie 3%, a wraz z domownikami ponad 5%. Szlachty było w latach 1575—1580 2,5%, być może odsetek ten był wyższy w XVII w., w 1751 r. szlachta stanowiła 2,3%. Były wśród niej rody osiadłe w Ciudad Real od momentu lokacji miasta. Duża rola szlachty w miastach hiszpańskich to rezultat nie rozwinięcia się w nich w średniowieczu odpowiednio silnego patrycjatu miejskiego, z drugiej zaś strony wynik polityki Monarchów Katolickich, którzy w niektórych miastach połowę urzędów municypalnych zarezerwowali dla szlachty. Obecność szlachty w miastach i władzach miejskich nie była zjawiskiem wyłącznie hiszpańskim, bo znanym także z wielu innych krajów europejskich, m.in. z Włoch, Polski, Rosji, ale przecież w każdym kraju szlachta, arystokracja, duchowieństwo zajmowały w miastach inną pozycję. Sprawy te warte są dokładnego zbadania i to właśnie w skali europejskiej, w sposób porównawczy.

Książka pani Phillips o Ciudad Real nie zaspokaja wszystkich zainteresowań historyka miast, który chciałby więcej wiedzieć o strukturze społeczności miejskiej, o ekonomice miasta, a także o ustroju lub wreszcie o miejskiej kulturze, czym autorka w ogóle nie zajęła się. Wiele spraw zostało przedstawionych w sposób nie dostatecznie szczegółowy, w wielu innych wypadkach uogólnienia nie poszły dostatecznie daleko. Jest to jednak książka dobra, dobry przykład jak można badać historię miasta i pisać o niej nie uprawiając *histoire événementielle* i nie publikując czegoś w rodzaju encyklopedii wiedzy o mieście, lecz starając się pokazać to miasto jako element globalnej struktury społecznej i gospodarczej.

Andrzej Wyrobisz

Mieczysław Gębarowicz, *Początki malarstwa historycznego w Polsce*, Zakład Narodowy im. Ossolińskich — Wydawnictwo (Studia z Historii Sztuki t. XXXIV), Wrocław 1981, s. 194, 81 ilustr.

Książka lwowskiego badacza dziejów sztuki z oczywistych względów zasługuje także na uwagę historyków *sensu stricto*. Głównym jej tematem są malowidła dotyczące krótkich dziejów Dymitra Samozwańca: jego ślubu z Maryną Mniszchówną, który miał miejsce w Krakowie, przyjęcia poselstwa polskiego na Kremlu, wreszcie wjazdu Maryny do Moskwy oraz jej koronacji. Osobne miejsce zajmują tu portrety bohaterów dramatu, jak również szytchy i obrazy ukazujące jego tragiczny epilog. Tylko część z tych dzieł powstawała niejako na bieżąco, reszta nieraz po kilku czy nawet kilkunastu latach, jak malowany strop w zamku Mniszchów w Laszkach Murowanych, będący — zdaniem Gębarowicza — „być może najstarszym

przykładem planowego wprowadzenia malarstwa historycznego do plafonów" (s. 150). Nie dochował się niestety, podobnie jak i inne malowidła poświęcone dziejom Dymitra. *Habent sua fata et picturae* skoro obok muzeów w Moskwie, Kijowie, Krakowie, czy Warszawie jeden z tych obrazów (Przyjęcie poselstwa polskiego przez Dymitra Samozwańca w Granitowej Pałacie na Kremlu) jest obecnie w posiadaniu Muzeum Narodowego w Budapeszcie.

Głównym przedmiotem zainteresowania autora są dzieje mecenatu artystycznego Mniszchów oraz powstałe w jego wyniku obrazy, składające się na początki malarstwa historycznego w naszym kraju. Wcześniejsze dzieje tegoż malarstwa (obraz bitwy pod Orszą, malowidła oraz dekoracje poświęcone Batoremu a powstałe z inicjatywy Jana Zamoyskiego) zajmują niespełna 25% całego tekstu. Stąd też tytuł książki Mieczysława Gębarowicza można poniekąd uznać za szyfrujący jej właściwą problematykę, jaką stanowi ikonograficzne odbicie dziejów Samozwańca. Odbiły się one głośnym echem w całej Europie, trafiając nawet do dramatu hiszpańskiego (Lope de Vega), czy później pod pióro Fryderyka Schillera.

Gębarowicz wielokrotnie zaznacza, że „inicjatorami powstania omawianej serii obrazów historycznych byli Mniszchowie, oni jedni bowiem mogli być zainteresowani w podtrzymywaniu tradycji tego wielkiego dramatu historycznego, w którym tak znaczną odegrali rolę” (s. 61). Co więcej, polską specyfikę jeśli idzie o rozwój malarstwa historycznego, dostrzega w tym, iż w XVI wieku rozwijało się ono bez udziału panujących, którzy nie przejawiali większych w tym kierunku zainteresowań. Królów zastępowała magnateria; jej to członkowie byli nie tylko inicjatorami ale i dyktatorami w tej dziedzinie, skoro mogli wpływać zarówno na tematykę jak i na treść opłacanych przez siebie malowideł (s. 159). Otóż warto może przypomnieć, że to samo zjawisko powtórzyło się i w innych dziedzinach kultury. Tak więc, w przeciwieństwie do wielu krajów Zachodniej Europy, w Polsce zarówno ostatnim Jagiellonom, jak Batoremu czy Wazom, nie udało się stworzyć historiografii dworskiej, przedstawiającej przeszłość z punktu widzenia interesów silnej władzy królewskiej (czynione na tym polu próby przypomniat niedawno Henryk Barycz w pięknej książce „Szlakami dziejopisarstwa staropolskiego”, Wrocław 1981). Podobnie zaś jak w literaturze pięknej piśmiennictwo dworskie stanowiło znikomą część całości, tak i głównymi adresatami panegiryków była właściwie magnateria, zamożniejsza szlachta, czy wreszcie patrycjat miejski a nie dwór monarszy.

Do niewątpliwych, zwłaszcza w oczach historyka, zalet omawianej książki należy wnikliwa analiza treści omawianych w niej obrazów z punktu widzenia ich wartości jako źródła historycznego. Z ustaleń Gębarowicza wynika niestety, że stylizacja, względ na aktualnie panującą modę, szybkie znikanie modeli (dotyczy to obrazów przedstawiających wjazdy), chęć pochlebiania im (tuszowanie czy pomijanie słynnej brodawki przy nosie Dymitra) wszystko to pomniejsza wartość tych malowideł jako źródła historycznego; na s. 55 autor pisze wręcz, że „obraz koronacji Maryny pod względem autentyczności odtworzenia odnośnej sceny nie posiada żadnej wartości”. Swe ustalenia Mieczysław Gębarowicz opiera na konfrontacji treści malowideł z współczesnymi przedstawianym na nich wydarzeniom przekazami oraz z XIX i XX-wieczną literaturą przedmiotu (szkoda tylko, iż zostały wśród niej pominięte nowsze pozycje jak choćby książka J. Maciszewskiego, „Polska a Moskwa, 1603—1618”, Warszawa 1968).

Zrozumiałą natomiast jest rzeczą, iż książka Mieczysława Gębarowicza, napisana — jak wynika z daty zamieszczonej na końcu wstępu — przed dziesięcioma laty, nie uwzględniła literatury narosłej w ciągu ostatniej dekady. W roku 1971 Polski Słownik Biograficzny był doprowadzony zaledwie do litery L, gdy tymczasem obecnie rozporządzamy już zeszytem kończącym się na Stanisławie Pigoniu.

Tak więc autor „Początków malarstwa historycznego w Polsce” nie był w stanie wykorzystać wielu zawartych w tym cennym wydawnictwie życiorysów, przynoszących wyniki najnowszych badań. Dotyczy to przede wszystkim rodziny Mniszców, od samej Maryny poczynając, a na Franciszku Bernardzie Mniszchu kończąc. Sięgnięcie do PSB pozwoliłoby również na uściślenie i uzupełnienie życiorysów takich wielokrotnie w książce Gębarowicza wspomnianych malarzy jak Sebastian Liffel czy Stanisław Pachołowiecki. Ostatnia dekada przyniosła również nowe publikacje dotyczące sprawy Samozwańca oraz jej ech we współczesnej opinii szlacheckiej, w tym zarówno studia historyków polskich i radzieckich (zwłaszcza B. Florii), jak wydawnictwa źródeł (m.in. pamiętniki Stanisława Żółkiewskiego). Gębarowicz zwraca słusznie uwagę na duży wpływ, jaki wywierała na malarstwo grafika książkowa czy kartografia. Warto więc przypomnieć, że ilustracja książkowa XVI wieku obrosła już w wiele cennych przyczynków. O planie Moskwy (omawianym na s. 134 recenzowanej pracy) ogłosił zaś gruntowny artykuł Stanisław Alexandrowicz (w zbiorowym dziele „Kulturnyje swiazi narodow Wostocznoj Jewropy w XVI w.”, pod red. B. A. Rybakowa, Moskwa 1976). Rejestr pominięć można by ciągnąć dalej; wspominamy o nich nie w charakterze zarzutu pod adresem autora, który — będąc odcięty od polskich i zachodnioeuropejskich bibliotek — wykazał godną podziwu operatywność w gromadzeniu niezbędnych informacji (świadczą o tym liczne podziękowania rozproszone po całej książce). Wydaje się jednak, iż to redakcja „Studiów z historii sztuki” mogła i powinna była się zatroszczyć o pewną, choćby ograniczoną do niezbędnego minimum, aktualizację tekstu, dodając do maszynopisu z roku 1971 niezbędne uzupełnienia, sprostowania czy wreszcie dodatkowe informacje bibliograficzne.

Janusz Tazbir

Stefan Kieniewicz, *Pomiędzy Stadionem a Goslarem. Sprawa włościańska w Galicji w 1848 r.*, Zakład Naukowy im. Ossolińskich — Wydawnictwo, Wrocław—Warszawa—Kraków—Gdańsk 1980, s. 156.

Nie zwyczajny w praktyce autorskiej Stefana Kieniewicza tytuł wyżej wymienionej książki zdaje się nasuwać dwie sugestie: po pierwsze że, dzieje Galicji w 1848 r. tak już są czytającemu ogółowi znane, że oba nazwiska użyte w tytule budzą u dzisiejszego czytelnika właściwe skojarzenie, po drugie, że to, z czym walczył Franciszek Stadion w imię interesów dwugłowego orła (wyobrażonego na okładce) przyniosło końcowe zwycięstwo ideom Juliana Goslara, usymbolizowanym orłem białym (na tej samej okładce). Na szczęście mniej wtajemniczonym w historię Galicji przychodzi z pomocą podtytuł, jak zawsze u autora lapidarny i precyzyjny. W istocie o ile osoba i dziejowa rola Goslara mogą już być znane przeciętnemu czytelnikowi, jeśli nawet nie z publikacji naukowych, to z magazynów literacko-społecznych, o tyle nazwisko i działalność gubernatora Stadionia niewątpliwie brzmią zagadkowo. Godną wielkiego uznania zasługą autora jest niezwykle szczegółowa a przy tym oryginalna, bo na własnej analizie faktów oparta, charakterystyka tego habsburskiego polityka a tym samym świetne poszerzenie wiedzy o mrokach dzielnicy, którą wrogowie nazywali „Bärenlandem” a rodzimi obrońcy — najbardziej upośledzoną przez los i ucisk zaborcy prowincją.

Już we wstępie wyjaśnia autor genezę swego zwiezłego, ale jakże cennego opracowania, którego problematyce w szerszym ujęciu poświęcili już uwagę, w rozmaitym stopniu obiektywną i trafną, historycy nasi i obcy (austriacy, ukraińscy i radzieccy), w tym i sam autor przed trzydziestu laty w nowatorskiej naówczas rozprawie na łamach „Przeglądu Historycznego”. W podjęciu na nowo tegoż tematu odegrał rolę zarówno niepokój badacza, szukającego odpowiedzi na pytania, w jaki